

Pogawędka niedzielna

Klasa czy rasa?

Mechanizm życia społecznego jest niezmiernie złożony. Jednostki ludzkie — niby poszczególne mrówki — pędzą gdzieś pełne troski, zabiegają o swoją przyszłość, walczą o egzystencję. Powołać im się lepiej lub gorzej — los im sprzyja, lub gnębi je z całą irracjonalną złośliwością. Każda jednostka czuje się członkiem społeczeństwa, bytującego pewnej epoki historycznej i dlatego zadaje sobie pytanie, dokąd zmierza całe mrowisko ludzkie i jakie jest jego przeznaczenie?

Pytania te niepokoją dzisiaj bardziej niż kilkanaście lat temu. W XIX wieku wierzone powszechnie w postęp. Ludzkość miała się rzekomo coraz więcej doskonalić, życie stawać się coraz lepsze. Trzeba przyznać, że dużo zjawisk zdawało się potwierdzać ten dogmat. Maszyny ujarzmiły coraz dokładniej czas i przestrzeń, kula ziemską wciąż — że tak powiem — kurczyła się; mówiono już o podróży międzyplanetarnych. W filozofii na dobre rozbłysła idea postępu — w życiu prywatnym oportunizm. Nic więc dziwnego, że według ówczesnych pojęć zanikać miały t. zw. „przesady“, t. j. religijność, patriotyzm i inne uczucia, które dzieliły ludzkość na wrogie grupy i że miała nastąpić „epoka powszechnej szczęśliwości“. Myślano, że ziemię będą zamieszkiwać ludzie coraz bardziej przyzwoici, wymanicowani i domy — a wraz z tym coraz bardziej sceptycznie uśmiechnięci.

Dziś wiara ta rozwinęła się jak dym z papierosa. Maszyny z przyjaźnią człowieka przedzierzgnęły się w jego wroga. W takt huk pasów transmisyjnych z fabryk wylatują towary lecz zarazem opuszczają je ludzie jako bezrobotni. Miljonem tonn łatwo wyprodukowanych dóbr materialnych odpowiadał miliony ludzi pozbawionych pracy. Odżyły również t. zw. „przesady“; pacyfizm zawiódł na całej linii i znowu „homo homini lupus est“. Wyróżniały sceptycyzm dofa się ze swych pojęć, wypierany przez silną wiarę i heroizm, a którym tyle mówi Mussolini... Wygodę i kwiaty życia z zajmowanych szanów „życie surowe“.

Myśliciele, wychowani w ubiegłej epoce dostrzegają wszystkie wyżej zaznaczone zmiany i biada im nad nimi. Herold postępu, pojętego według recept XIX wieku — Wells — zająknął się w swoich prorocztwach i ostatnie jego książki nie rozbrzmiewają nutą optymizmu... Drugi znakomity umysł — Bertrand Russell — konstatację z melancholią w świeżo przetłumaczonej na polski pracy p. t. „Wiek XIX“, że należy raczej spodziewać się powrotu do barbarzyństwa niż zorganizowania społeczeństwa na zasadach naukowych.

Tak! Proroctwa ludzi ginącej epoki brzmią minorowo. Nadchodzące natomiast pokolenie widzi przyszłość w barwach różowych i pełne jest optymizmu.

Komu wierzyć? Jak rozstrzygnąć pytanie, dokąd zdążamy?

Odpowiedzi mogłaby nam udzielić socjologia i historjografia. Niestety, nauki te znajdują się jeszcze w stanie niemowlęctwa i próżno wyczekujemy od nich rozwiązania zagadki. Osobiście wątpię nawet, czy po całych wiekach rozwoju dojdą te nauki do takiej doskonałości, żeby mogły przepowiadać przyszłe zdarzenia.

Nie wybiegajmy jednak na przód i stwierdźmy, że historjografia nie rozstrzygnęła do tej pory nawet najprostszych zagadnień, choćby np. pytania, jakie ma znaczenie w dziejach wybitna jednostka? Jedni — indywidualiści — uważają, że historjografia pcha naprzód ludzi genialni, inni odmawiają geniuszowi wszelkiego wpływu na bieg zdarzeń. Wszelkie spory, jakie na ten temat toczyli historycy zawodowi, nie dały pozytywnych rezultatów i po staremu każdy człowiek trzyma się swego własnego poglądu. W literaturze pięknej diametralnie przeciwne stanowiska w tej sprawie zajmują tacy potentaci ducha jak Słowacki i Tołstoj. Pierwszy z nich przypisuje jednostce wpływ poprostu niewymiarowy. W „Beniowskim“ woła do Mickiewicza, że będzie jego wrogiem „półki on świat pędzi biegiem krzywym“. W kilka lat później tworzy potężną koncepcję indywidualistyczną w „Królu-Duchu“. Lew Tołstoj zaś w „Wojnie i pokoju“ odmawia Napoleonowi wpływu na przebieg kampanii 1812 roku.

Gdzie leży prawda?... Każdy z nas rozstrzyga to indywidualnie.

Nie doczekali się obiektywnego rozstrzygnięcia również inne pytania z dziedziny historjografii i socjologii.

Mimo to pewna historjograficzna teoria niemiecka ze schyłku XIX wieku tak mnie frapuje, że pragnąłbym zapoznać z nią Czytelników, żeby potem spojrzeć wraz z nimi na dzisiejsze czasy

Wystawa wsi wzorowej w Liskowie pod Kaliszem

Jak już pokrótce donosiliśmy, w Liskowie pod Kaliszem odbędzie się wystawa spółdzielczo-rolnicza. Przygotowania do niej już się rozpoczęły. Twórcą wsi wzorowej jest ks. prałat Blizniński.

Teren 4-morgowy pod wystawę wydzielony został od miejscowej szkoły rolniczo-hodowlanej. Poletka doświadczalne urządził dyrektor ogniska kultury rolniczej z Kościelca. Izba rolnicza przez swych instruktorów organizuje miejscowe gospodarstwa i ogrody, przyczem 10 gospodarzy stawia na koszt własny nowe budynki według wymagań nowoczesnych. Będzie też wykonana gospodarka dla przyjeżdżających. Stwierdzamy znaczne zainteresowanie się wystawą miejscowej ludności.

przez pryzmat tej teorii. Historyk niemiecki (którego nazwisko wypadło mi z pamięci) twierdzi, że w każdej epoce dziejów ścierają się ze sobą światopoglądy — naczelną, płodną ideję, które wciągają w orbitę swych wpływów zarówno działacze jak myśliciele i artyści — słowem wszystkie twórcze jednostki społeczeństwa. Ideje naczelną nazywa on diapozonami epoki. W głębokim średniowieczu np. takimi ścierającymi się ideami był uniwersalizm papieski z jednej strony, a uniwersalizm cesarski z drugiej. Im powszechniej idea przenika do świadomości mas, tem jest silniejsza i zwycięstwo jej pewniejsze.

Czas nie pozwala na wnikanie w szczegóły teorii, więc pominąwszy je, pytamy, jakie są dzisiaj diapozony epoki? Ścieranie jakich ideałów wytwarza najbliższą naszą przyszłość?

Na to pytanie odpowiedzieć stosunkowo łatwo. Ścierają się obecnie dwie zasadnicze ideje: socjalistyczno-komunistyczna i nacjonalistyczno-faszystowska. Walce tej przyszłością gdzieś na nieboskłonach epoki zachodzące słońce liberalizmu.

Zmaganie się tych dwóch wrogich sobie koncepcyj obserwujemy w całej Europie, przyczem atakuje zwykle pierwszy komunizm. Sięgającemu już — już po władzę bolszewizmowi przeciwstawiał się wszędzie faszizm i — dodajmy — dotąd zwyciężył. Tak się stało we Włoszech, w Niemczech, ostatnio w Grecji. W Hiszpanji walczy się jeszcze losy. Francję czeka, być może, wewnętrzna zawierucha...

Oczywiście Polska nie może być biernym świadkiem tego, co się dzieje w świecie. Niedługo stanie przed nią dylemat, czy wybrać klasę (socjalizm, komunizm), czy rasę (nacjonalizm)?

O ostateczny wynik jestem zupełnie spokojny. Nie jest wszakże rzeczą obojętną, czy do pań-

stwa narodowego dojdziemy drogą walki, czysto ideowej, czy przez zbrojną rozgrywkę. Kapitałnem zagadnieniem jest również, czy ta ostateczna rozgrywka będzie krótkotrwałą, czy też wyniszczającą. W naszym geopolitycznym położeniu nie możemy sobie pozwalać na hiszpańskie metody, bo moglibyśmy wywołać fatalne dla państwa następstwa.

Sposób walki i jej natężenie będą zależały od mocy i głębi idei narodowej. Dlatego przed nacjonalizmem polskim leży jeszcze ogrom pracy. Jako naród jesteśmy bowiem patriotami, lecz nie jesteśmy nacjonalistami. Znakomitemu odłamowi inteligencji, zwłaszcza starszego pokolenia, obco brzmią hasła nacjonalistyczne. Większość np. pisarzy kokietuje się socjalizmem, a wypiera się nacjonalizmem.

Rozmawiałem kiedyś z wybitnym pisarzem nacjonalistą, namawiając go, żeby podjął akcję, celem zrzucenia pisarzy, którzy by śmiało i otwarcie przeciwstawili się literatom komunistom i komunizującym.

— To niemożliwe! — odparł. — Większości naszych literatów imponują Sowjety, inni nie zgodzą się wejść z nami w porozumienie, żeby nie narazić się na epitet „zacofańca“.

Stu-dwudziestoletnia niewola sprawiła, że również masy nie są nacjonalistyczne, jak np. Włosi, a zwłaszcza Niemcy, których wychowywano od kilku pokoleń w uwielbieniu rasy germańskiej. W naszych masach ludowych szybciej jednak budzi się poczucie czynnego nacjonalizmu (ruchy chłopskie), aniżeli w kwiatystycznej inteligencji. Ta wstydy się nadal przyznawania do nacjonalizmu, kołysana do drzemki artykułami snobizujących pism, które uważają się za postępowe, a w gruncie rzeczy są najbardziej reakcyjne, bo zapatrzone w ideały ginącego świata liberalizmu i sceptycyzmu.

Dlatego więc — powtarzam — nacjonalizm musi dokonać olbrzymiej pracy zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej. Powinien myśleć swoją i swoje ideje wnieść na takie wyżyny umysłowe, aby nikt nie śmiał traktować ich z uśmiechem wyższości czy politowania. Powinien swój program polityczno-społeczny dyskutować i precyzować dokładnie, żeby zarówno zwolennicy jak przeciwnicy ideologii rozumieli, że nacjonalizm jest głębokim prądem ideowym, zdążającym do gruntownej i radykalnej przebudowy życia polskiego.

Gra tu idzie o wielkie rzeczy, bo w dylemacie „klasa czy rasa“, mieści się ni mniej ni więcej tylko samo zagadnienie bytu Polski. Warto więc i trzeba pracować, aby nacjonalizm, jako diapozon epoki wciągnął w swą orbitę szerokie koła społeczeństwa i zwyciężył bez rozlewu krwi.

Jan Waśniewski.

Wybielanie żydów z Przytyka Jeszcze 2-ch niewinnie oskarżonych

Do sądu w Lublinie wpłynęła skarga apelacyjna obrońcy Habberberga i Feldberga, skazanych w procesie przytyckim za udział w zająciach i pobicie Tkaczyka.

Skarga podważa przedewszystkiem zeznania świadków, twierdząc, że „po wszczęciu dochodzenia nikt nie wnosił skargi na Feldberga i Habberberga o pobicie, a świadkowie zbadani w toku śledztwa nie mogli wskazać kto został poszkodowany. Dopiero na przewodzie sądowym świadek Nesko wskazał, że Habberberg i Feldberg pobili oskarżonego Tkaczyka i że właśnie świadek Nesko obronił Tkaczyka od dalszego pobicia“.

Analizując zeznania świadków, skarga dowodzi, że bezpośrednio po zająciach z policją i napadzie na krawca Dalmana, syn Feldberga został dotkliwie pobity. Gdy o tem doniesiono Leizerowi Feldbergowi, wyskoczył on na Rynek, żeby ratować syna, lecz i sam został dotkliwie pobity, a potem już nie wychodził na ulicę.

Tłumaczenia skargi apelacyjnej są, najłatwiej określając, wykrętne: „Habberberg i Feldberg zajmują w Przytyku eksponowane stanowiska, są oni członkami Gminy Wyznaniowej Żydowskiej i Rady Gospodarczej Gminy. Z tego tytułu biorą oni udział w życiu społecznym i są wysuwani na czołowe miejsca, gdy chodzi o akcje dotyczącą ogółu żydowskiej gminy. Obaj oni byli uczestnikami delegacji, które były wysyłane do władz w powiecie i województwie. W wykonaniu włożonych na nich przez wspólnotę obowiązków, wskazują oni przed władzami na przyczyny, które wywołały zaostrzenie stosunków wzajemnych pomiędzy żydami i Polakami. Według ich głębokiego przekonania, akcja bojkotowa, skierowana przeciwko handlowi żydowskiemu, mogła doprowadzić do katastrofy, która rzeczywiście nastąpiła i, że w podsygnięciu tych wrogich nastrojów główną rolę odgrywały przywódcy Stronnictwa Narodowego.“

Jak wynika z zeznań starosty Tramecourta — pisze dalej obrońca — delegacja, wysyłana do starostwa przez żydów przytyckich, wskazywała wyraźnie na przywódcę Stronnictwa Narodowego w Przytyku, Korczaka, jako na tego, który najwięcej przyczynia się do zaostrzenia stosunków w Przytyku. Członkowie delegacji swego ustosunkowania się do Stronnictwa Narodowego nie ukrywali i to niewątpliwie przysparzało im

wrogów. Gdy katastrofa przytycka nastąpiła, a ludność miejscowa przyjechała w dobrej lub złej wierze za udo wodnione, że żydzi przygotowali zemstę za bojkot w handlu, wymienienie nazwiska Habberberga i Feldberga jako inicjatorów tej akcji, było zupełnie zrozumiałe.

W dalszym ciągu skarga dowodzi, że nieprawdą jest, jakoby żydzi spro wokowali zajścia, aby przerwać bojkot, a oskarżonych Habberberga i Feldberga skarga „wybiela“ jako tych, którzy „dażyli wyłącznie do obrony mienia i życia ludności żydowskiej drogą wskazaną przez ustawę, swoje żale przedkładając władzom i w swoich doniesieniach wskazując wyraźnie, że jarmarki w Przytyku stanowią niebezpieczeństwo wywołania pogromu. Proszą oni usilnie o zamknięcie jarmarków aż do uspokojenia się umysłów. Władze przychyliły się do tego wniosku i przez pewien czas jarmarki nie są urządzone. Żydowskiemu ludności przysługiwało niewątpliwie prawo składania wniosków o wzmożenie obrony policyjnej podczas jarmarków, o ile one będą dopuszczalne“.

Skarga twierdzi, że „Delegacja żydowska wskazywała władzom powiatowym, że na dzień 9 marca 1936 roku przygotowuje się pogrom żydowski w Przytyku. Sąd Okręgowy twierdzi, że delegacja nie przytoczyła konkretnych faktów, nieznanych władzom bezpieczeństwa (karta II wyroku), któreby wskazywały na organizowanie przez ludność polską zbiorowych wystąpień przeciwko mieniu i życiu żydów. Wniosek Sądu jest nietrafny. Niestety, zajścia nie są w Polsce odosobnione...“.

I wreszcie, prosząc o uniewinnienie oskarżonych Habberberga i Feldberga, skarga usiłuje dowiedzieć, że oskarżenia dażyli do zapobieżenia ekscesom, a „Sąd Okręgowy wpada w sprzeczność z samym sobą i twierdzi, że napasł ich na chłopca chrześcijanina była początkiem zajść między Polakami a Żydami w Przytyku“.

„Wszystkie bowiem wystąpienia tłumy chrześcijańskiej — twierdzi obrońca — miały miejsce przed rzekomym pobicie Tkaczyka przez Habberberga i Feldberga. Nastroje tłumy powstały przed wystąpieniem Habberberga i Feldberga, a więc rzeczą niesłuszną jest przypisywanie ich czynności znaczenia pobudki do rozpoczęcia walki“.

Optanci niemieccy opuszczają Górny Śląsk

Zarządy trzech miast pozostającej po stronie niemieckiej części Śląska — Gliwice, Bytomia i Zabrze — opublikowały ostatnio interesujące sprawozdanie z aktualnego stanu gospodarki, wymienionych miast. W sprawozdaniu — specjalnie zwrócono uwagę na obciążenie, jakiego gospodarka ta doznała przez napływ optantów z polskiego Górnego Śląska. Obciążenie to wyraziło się w poważnym wzroście świadczeń na rzecz tego napływowego elementu, który nie tylko że do życia gospodarczego wspomnianych wyżej gmin niemieckich nie wnosił nic pozytywnego, lecz — przeciwnie — poważnie zaciążył na całoci gospodarki komun.

Interesujące są cyfry jakie w odniesieniu do liczby optantów, osiadłych w Gliwicach, Bytomiu i Zabrze, przynosi wzmiankowane sprawozdanie.

Zajścia antyżydowskie

Na targu w Pułtusku doszło wczoraj podczas dnia targowego do wystąpień przeciwko handlarzom żydowskim. Pikiety, ustawione przy straganach nie dopuszczali przyjeżdżających chłopów. Handlarze w Pułtusku wysłali delegację do komendanta powiatowego P. P. z prośbą o wzięcie ich w obronę. (s).

Zakupy w Polsce na koronację Edwarda VIII

Przygotowania do wielkich uroczystości koronacyjnych w Anglii znalazły ciekawy oddźwięk w wielu państwach, jak również i w Polsce. Szereg firm, produkujących artykuły zdobnicze, otrzymało zamówienia eksportowe do Anglii. M. in. londyńskie domy towarowe zakupują w polskich fabrykach sztucznych kwiatów duże transporty osób na uroczystości koronacyjne.

T. Dołęga-Mostowicz

Tylko dziewięć samobójstw

Rok bieżący w życiu młodzieży szkolnej zaznaczył się nader pomyślnie. Było tylko siedmiu desperatów i dwie desperatki, których szkoły polskie wyprawiły na tamten świat ze złemi cenzurkami, jako z najlepszymi wizjami do Hadesu. W innych latach młodocianych samobójców bywa więcej i w tem zestawieniu zapewne można się dopatrywać niejakiego postępu naszego szkolnictwa.

Oczywiście i tak wszystko jest w porządku. Chłopak, który nie potrafi zrobić równania z jedną niewiadomą, ma się rozumieć jest zakałą społeczeństwa. Dzień czynka nieznaną dwumianu Newtona, lub też zdoła do zapamiętania, że królowa Jadwiga umarła w roku -399-tym, właściwie zasługiwałby na spalenie żywcem. Niestety nasza Konstytucja nie umieściła tego w uprawnień rady pedagogicznej, ani nawet samego Kuratorium szkolnego. Pozostaje zatem jedynie możliwość przemówienia do roz-

sądku tym wyrodkom i wskazanie im, że przez szybkie samobójstwo uwolnią szkołę od nadmiernego trudu — uczenia, a rodziców od wydatków.

Stary i niedorzeczny pogląd, że rodzice za to placą nauczycielom, by nietylko uczyli, lecz i nauczali ich dzieci, nie wytrzymał krytyki. Najłatwiej może przekonać się o tem każdy ojciec i każda matka, gdy zostaną wezwani przed oblicze pedagoga. Wystawisz się w ogonku, lub wysiedziawszy się przez dwie trzy godziny w poczekalni, dowiedzą się, że ich dziecko jest — co tu ukrywać — kretynem o zbrodniczych skłonnościach, że przynosi hańbę szkole, wstyd ojczyźnie i ujmuje całemu rodzajowi ludzkiemu. Jakże! Na pauzach podbija kolegom oczy, podczas lekcji literatury, gdy profesor oblicza ile razy Słowacki użył w „Królu Duchu“ słowa „mgławcy“, a ile „mglisty“, on czysta sprawozdania sportowe, a jest przytem beznadziejnie tępy, bo nie umie skandować.

Rodzice wystuchując ze łzami w oczach tych straszliwych oskarżeń sami czują się niczem para zalekionych szubaków i z rozpaczą myślą o sobie, że też widocznie dotknięci są ciężkim kretynizmem, gdyż nie a nie nie obchodzi ich ile razy Słowacki użył słowa „mgławcy“, gdyż zamiast zajmować się tą kwestią woleliby czytać już nawet nie sprawozdania sportowe, lecz drobne ogłoszenia, gdyż o skandowaniu łacińskich wierszy dawno zapomnieli i to — o dziwo! — bez żadnej dla siebie straty. Więc stopniem się stępują z nogi na nogę i nie śmiają nawet o litość błagać, już nie dla dziecka, lecz dla siebie.

Stosunek szkoły do rodziców i rodziny ucznia jest olimpijski i gromowładny. Koła rodzicielskie mają przy stole takie mniej więcej znaczenie, jak obecny sejm przy obecnym rządzie. Mogą pogadzać o tem, i owem, wiedząc zgry, że i tak nie będzie to miało najmniejszego wpływu na bieg spraw w szkole. Właściwie rodzice są potrzebni tylko do opłacania składek i ofiar na tysiączne cele, no i do wysłuchiwania ponurych przepowiedni o losie własnych dzieci.

Aż dziw, że przepowiednie owe

jak na złość nigdy się nie sprawdają. Naodwrot, te dzieci, które w szkole były podawane za wzór innym, z biegiem czasu wyrastają na bardzo przeciętne i niknące w szarym tłumie jednostki. Natomiast ci, którym pedagogzy wrócili naokropniejszą przyszłość, ci którzy przebrnęli z trudem przez gimnazjum na trójczkach, co podbijał nosy kolegom i pojęcia nie mieli czemu się równa sumą kątów w trójkącie, dochodzą do wybitnych stanowisk, mają wpływ na życie zbiorowe, z powodzeniem kierują bankami, fabrykami, majątkami, zdobywają wielką praktykę adwokacką, lekarską, zostają dyrektorami, prezesami, a nawet ministrami Oświaty.

Nie ulega wątpliwości, że ze szkoły wynoszą przedewszystkiem krytyczny stosunek do jej metod, do całego systemu naukowego-wychowawczego, do programu szkolnego. Krytyczność tego stosunku i intensywność tej krytyczności przejawiają się na każdym kroku. Niedaleko odbiegnie od prawdy jeżeli powiem, że ogół rodziców, którzy sami szkoły średnie pokończyli, a obecnie z bólem serca oddali im na pastwę swoje dzieci, odnosi się do szkoły wrogo. Opinia publiczna traktuje

szkołę źle. Wystarczy obserwować chociażby rekordowe powodzenie wszelkich sztuk teatralnych, w których poddał autor satyrze stosunki szkolne. Jakaś „Matura“, „Dziewczynki w mundurkach“ czy „Szkoła“ to gwarancja pełnej kasy dla teatru.

W rozmowach prywatnych, w jakże częstych rozmowach, kwestia dziwolągów wychowania szkolnego wywołuje powszechne podniecenie. Każdy przecie ma dzieci, rodzeństwo lub krewnych w wieku szkolnym i do każdego docierają wieści o anomaljach obecnego systemu nauczania. Niestety jedyną reakcją na ten stan rzeczy jest bezpłodne oburzenie. Bezpłodne i bezsilne wobec wielkiej maszyny szkolnej. Ojciec po wysłuchaniu pedagoga i następnej obrony syna, wzdycha i myśli, że oczywiście chłopak ma słuszną, ba, że to dobrze, że nie odepiera się nadmiernie wkuwaniem lekcji, z drugiej zaś strony nie warto przecie prowadzić wojny o jednego chłopca z całym systemem. Trudno — myśli — ja przecierpiałem te kilka lat, jakos i on sobie da radę. Odra też nie należy do przyjemności, ale trzeba ją przechorować.

Trzeba z dwóch względów. Prze-

zedewszystkiem — matura otwiera wstęp do wyższych uczelni, a po drugie jest rodzajem patentu na inteligencję. Wprawdzie patent pozostaje zbyt często jedynie na papierze, zwłaszcza, gdy upstrzyony jest piątkami, dla zdobycia których uczeń poświęcił prężność i indywidualność swego umysłu, nie przestaje wszakże w naszych stosunkach być rodzajem dawnego indygenatu szlacheckiego, jego namiastką w obecnej mieszczańskiej kulturze. Wechodzą tu zatem w grę momenty prestiżowe, ambicjonalne. Marzeniem każdego rzemieślnika, czy sklepikarza jest danie matury dzieciom. Rozsądniejszy z nich woleliby dla swego potomstwa wybrać szkołę zawodową, ponieważ jednak ulegają ogólnej psychozie materialnej, pchają dzieci do zakładu ogólnokształcącego. Ostatecznie o wyborze decyduje snobizm, a skutek jest taki, że nasze szkolnictwo zawodowe, postawione racjonalnie i nowoczesnie, odgrywa minimalną tylko rolę. Natomiast co roku gimnazja wypuszczają tysiące kandydatów na bezrobotnych inteligentów.

Znam wielu rozsądnych skądinąd ludzi, lubiących mówić z

(Dalszy ciąg na stronie 6-jej).